

Krzysztof Mroziewicz

Opowieści o powieści

Na marginesie ponownej lektury „Doktora Faustusa” Tomasza Manna

(1)

Motto z Hegla:
należy pojmować *Niepojęte jako takie*.¹

Wybór

Spośród książek kiedyś ważnych wybrałem kilka, żeby zobaczyć, czy nadal robią takie wrażenie jak dawniej i czy dalej są ważne. Oto one, dziesięć ich:

„Don Kichot”. Czytałem z musu w szkole, w skrótach, z francuskiego. Dziś czytam po hiszpańsku, także „Novelas ejemplares” Cervantesa, poznałem nieco świata hiszpańskiego. Najdowcipniejsza księga mądrości, jaką znam.

„Rękopis znaleziony w Saragossie”. Zachwycająca teraz, lecz w przekładzie starszym, całkowicie dowolnym. W nowym przekładzie brakuje Żyda Tułacza – wielka strata.

„Robinson Crusoe” nudziarstwo zachwalane przez Jana Kotta jako dobry wstęp do pozytywizmu socjalistycznego lat 50 PRL.

„Pod wulkanem”. Iredeński polecał jako wielkie dzieło stylistyczne. Trzeba popaść w alkoholizm, żeby wyczuć i zrozumieć Konsula. Doświadczenia z meczalem i dyplomacją mam po temu wystarczające.

„Miłość w czasach cholery” Garcii. Boję się wracać, bo może się rozlecieć jak „Rozmowa w >Katedrze<” Vargasa, kiedyś „książka do nabożeństwa” mojego pokolenia, która dziś kończy wyjaśniać świat na roku 1970.

„Cichy Don” – miejscami literatura faktu, gdzie indziej – proza broszurowa.

„Lord Jim” – traktat moralny dostępny na każdym lotnisku obok dwu innych polskich książek – „Malowanego ptaka” Kosińskiego i „Cesarza” Kapuścińskiego. Dziś zastanawia przede wszystkim, jak to jest, że cudzoziemiec nie znający słowa po angielsku do 17. roku życia, stał się około pięćdziesiątki klasykiem literatury angielskiej? Sam napisał po polsku w dzienniku, że równie dobrze mógł tworzyć po francusku. Czy przypadkiem nie mieliśmy do czynienia z genialną schizofrenią, dwu pisarzy w jednej osobie? Conrad to niewątpliwie wpływy Mefista.

„Bracia Karamazow” przy dzisiejszym stanie wiedzy o terroryzmie?

„Nędznicy”. Czytało.

Zostaje „Doktor Faustus”, tak samo ciężki, jak wtedy.

„Zanikalność” powieści

Zanikanie ważnych kiedyś książek sprawia, że istnieje przymus poszukiwania nowych, które te wielkie kiedyś dzieła zastąpią. Przypomina to rozwój nauk ścisłych, jak matematyka i fizyka. O ile starzej się powieści Balzaka, Dostojewskiego i Tomasza Manna, o

tylko nie starzeje się geometria Euklidesa, nie starzeją się prawa Newtona ani teorie Kopernika czy Einsteina, choć może zostaną kiedyś uogólnione. Z powieścią nie zdarzyło się jeszcze, żeby została uogólniona. Powieść, którą w młodości czytaliśmy z zafascynowaniem, przez 40 następnych lat leży bezczynnie na półce. Być może inne powieści rozwijają jej wątki i przemyślenia. Trzeba by czytać wszystko, żeby odkryć dalsze ciągi. Może to przełknąć *nie człowiek*, ale urządzenie. Czy jednak komputer nauczy się czytać a robot zbierać wiśnie? Powieść wyjściowa, ta, do której wracamy po latach, nie zmienia się w czasie. Nie istnieje zatem coś takiego, jak „wewnętrzna szybkość narracyjna” czyli zmiana akcji w jednostce czasu. Albo inaczej – nie istnieje coś takiego, jak zmiana tempa narracji w książce zależnie od upływu czasu, co by oznaczało, że książka jest martwa, a tymczasem mówimy, że inaczej się ją czytało przed wojną a inaczej po wojnie. Nie umiemy sobie takiej zmiany wyobrazić nawet gdyby była możliwa? Nie szkodzi. Nie można zobaczyć cosinusa ani przestrzeni Banacha. Nie można zobaczyć teorii, mimo że nasze wykształcenie, chcemy czy nie, doskonalili się z biegiem czasu nawet u nieuków. Uczy nas bowiem życiowe doświadczenie. Jedynie muzyka – przytoczonym przez Manna zdaniem Goethego – życiowego doświadczenia nie potrzebuje. Co jest nieprawdą.

Przemijalność i „zanikalność” powieści przy drugim czytaniu to jej cecha przyrodzona, bo wszystko wokół powieści rusza się, a ona nic przez ten czas nie robi.

„Doktor Faustus”² broni się trochę. Dostojewski – mniej. Ramotowaty. Bo i prawdy ostateczne zostały przeddefiniowane. Rosjanie wymyślili nienawiść narodową po Powstaniu Styczniowym jako podstawę konstrukcji racji stanu. Dla nich nienawiść jest prawdą ostateczną. Żydzi stawiają pytanie: gdzie byłbyś wtedy Panie Boże? Może wyjechałeś na urlop? Może zachorowałeś?

Na ile reportaż, czyli opowieść o prawdziwych faktach, przeorał prozę? Czym jest reportaż eseizowany? Rad bym przeczytać wywiad-rzekę z Panem Bogiem o wymianie duszy na wiedzę, lub duszy na młodość. Ale jest to nie do napisania.

Mit Fausta

Bajda. Jakąż wiedzę mógł w szesnastym wieku przejąć od Mefistofelesa („nienawidzącego światła”) cwaniak, któremu nie chciało się uczyć? W micie o Fauscie nie tyle chodzi o wiedzę tajemną, co o sprawności intelektualnej, nad którymi można zapanować samemu.

„Faustus” znaczy po łacinie „Błogosławiony”. W mitologii niemieckiej był czarnoksiężnikiem, który sprzedał duszę diabłu za całą wiedzę, jaka była wtedy dostępna na ziemi. Mit ten znany jest w Europie Środkowej i Zachodniej. Nigdzie poza nią (nie ma go w mitologii indyjskiej). To bardzo niebezpieczny przejaw stosunku ówczesnego społeczeństwa do mądrości. Ktoś, kto wiele wiedział, nie mógł być mędrcom sam z siebie. Musiał wiedzieć dzięki ciemnym siłom. A dlaczego nie dzięki Bogu? Kościół nie nagradzał mędrców. Giordano Bruno jest przykładem. Upiekło się księdzu Kopernikowi. Na mędrców czekały stopy. Do dziś zresztą czekają. Nie można poprawiać natury, bo jest to wkraczanie w kompetencje Boga.³ Nawet jeśli Bogu coś nie wyszło – nie szkodzi. Faust to nie Faustyna.

Interesujące, że Faust to jeden z najmłodszych mitów w historii mitologii. Przed średniowieczem, w starożytnej Grecji na przykład, za wiedzę nie karano.

Johannes Faustus był niemieckim pseudo-lekarzem. Był mniej więcej rówieśnikiem Lutera. Uzdrawiał za pomocą magii czyli przednaukowej nauki. Opisał go Johann Spiess w roku 1587.⁴ W jego opowieści Faust ma moc zdobycia każdej kobiety, jaka mu się zamarzy. Małgorzata Goethego jest taką kobietą. U niego Mefistofeles, jeszcze pośród archaniołów, ledwo się pojawił na scenie, już od razu widzi mankamenty Boga, który odczytał się śmiać. Bóg zezwala mu kusić Fausta. Nawet zachęca do tego, zamierzając eksperyment, aby sprawdzić doktora.

Jako drugi po Spiessie pisał na temat Fausta Christopher Marlowe, posądzany o autorstwo dramatów Szekspira. Po 220 latach od Spiessa wziął się do rzeczy Goethe. Pierwsza część „Fausta” Goethego ukazała się w 1808. Faust wie, że nic nie wie, że *ars longa vita brevis*, zawiera pakt z Mefistem, ale Istoty Rzeczy nie poznaje.

Pierwsza część „Fausta” tłumaczył na polski Leon Wahcholz, sam trochę doktor Faust, bo prekursor medycyny sądowej i tłumacz niemieckiej poezji romantycznej. Nawiasem mówiąc krakowski specjalista dr P. Oczo wliczył w bibliografię 20 tysięcy wersji „Fausta” w kulturze europejskiej.

Muzyków interesował Faust tak samo jak pisarzy. Kazali o nim słuchać Beethoven, Berlioz, Schumann, Liszt, Mendelssohn, Brahms, Mahler, Meyerbeer, Wagner, Antoni Rubinstein, Antoni Radziwiłł i Gounod, który był Lloydem Webberem XIX wieku. (Webber to ten od „Jesus Christ Superstar” i „Evity” a Gounod to m.in. autor hymnu Watykańu). Onże, Gounod, skądinąd także udany pisarz, sam doktor Faustus co się zowie, skomponował